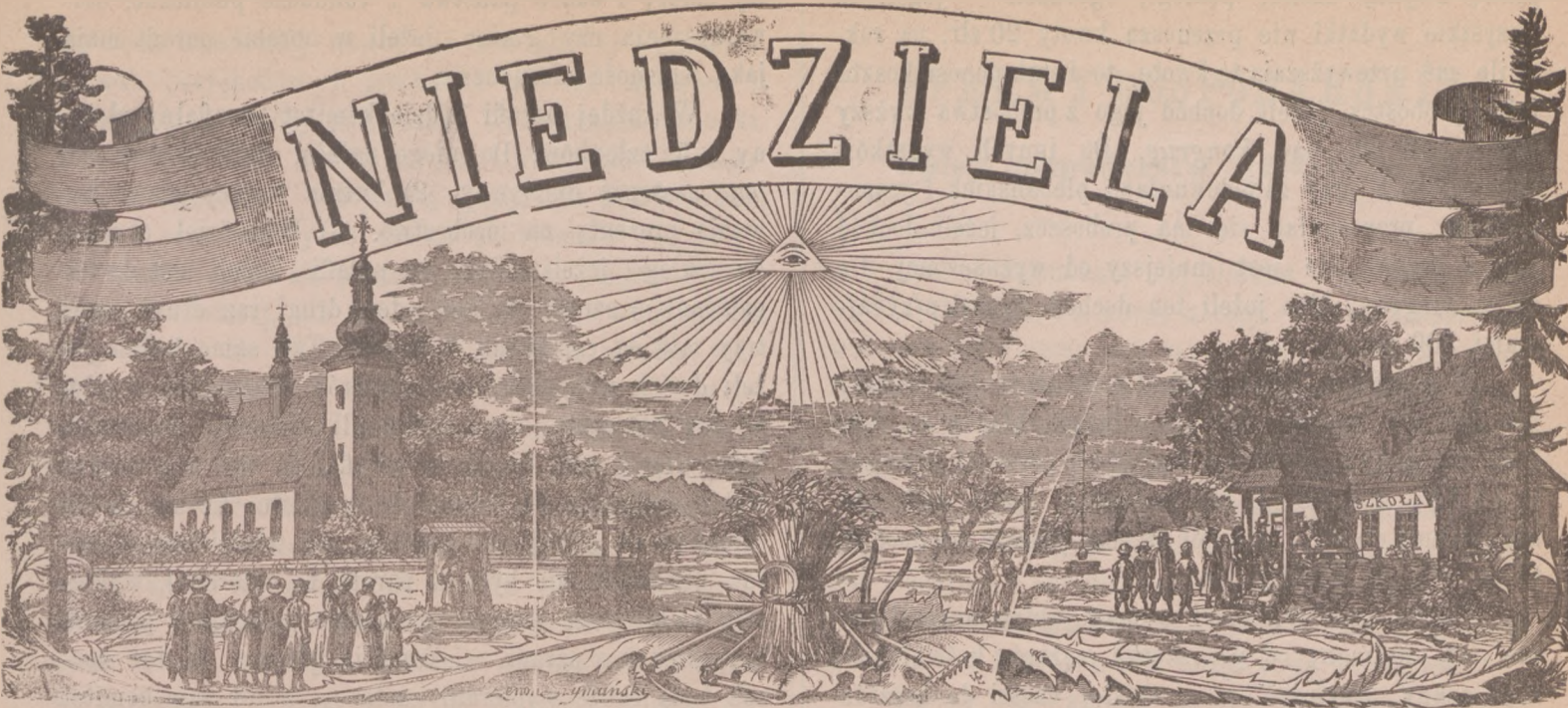


NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNGSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcyi niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

SPRAWY KRAJOWE.

Projekt nowej ustawy konkurencyjnej.

Donieśliśmy czytelnikom, że zaraz na pierwszym posiedzeniu sejmu krajowego, które się odbędzie dnia 2 września, pójdzie pod obrady tak zwana ustawa konkurencyjna kościelna, zawierająca przepisy o utrzymywaniu i budowie kościołów i innych budynków parafialnych, o funduszach na to zbierać się mających i innych obowiązkach parafian. Dotąd obowiązuje u nas ustawa z dnia 15 sierpnia 1866 r., ale że już kilkakroć na sejmach podnosiły się głosy posłów i wpływały różne petycje, żeby ją zmienić i poprawić jako dla wielu parafian i plebanów uciążliwą, więc Wydział krajowy jeszcze zeszłego roku przygotował projekt takiej ustawy do sejmu. Projekt ten oddany został do rozpatrzenia komisji sejmowej umyślnie do tego wybranej, która zmieniawszy go trochę, przedkłada teraz sejmowi do uchwalenia.

Nie podajemy tutaj szczegółowo całego projektu komisji, bo jeszcze będą nad nim toczyć się obrady i może być w wielu punktach zmieniony, ale mniej więcej dajemy główne jego zasady.

I tak §. 1. powiada, że koszta stawiania, utrzymywania, zabezpieczania od pożaru i najmowania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego (obu obrządków), koszta nabycia gruntu pod te budowle, oprócz tego wydatki na sprawianie i utrzymywanie przyrządów kościelnych, jakoteż koszta odprawiania liturgii — pokrywane będą przedewszystkiem z funduszków na to przeznaczonych, ma się ro-

zumieć, jeżeli na to jest jaka przy którym kościele fundacya.

Wydatki na odprawianie nabożeństwa, utrzymanie organisty (albo diaka) jeżeliby fundacyi na to nie było, pokrywać się mają z bieżących dochodów kościoła, jako to z kwesty po kościele, z dochodu ze światła, z podzwonnego i innych podług zwyczaju — a jakby to nie wystarczyło, to ze składki od parafian pod warunkiem, że te koszta nie mogą wynosić więcej jak 100 złr. na rok.

Na inne wydatki, o których powiedzieliśmy na początku, w każdej parafii zbierać się będzie fundusz zapasowy corocznie ze składek parafian wynoszących 1. cent od reńskiego, czyli 1% od podatków bezpośrednich do rządu opłacanych. Składka ta ustaje, jeżeli zbierze się tyle, że razem z innymi dochodami parafii czy też zapisów zbierze się kwota, z której już można będzie pokryć chociaż połowę kosztów potrzebnych na utrzymanie w porządku budynków kościelnych.

Proboszcz jednak, jeżeli dochód z probostwa pokrywa tak zwaną kongruę (to jest najmniejszy obliczony dochód, jaki pleban powinien mieć ze swego probostwa) ponosi sam następujące koszta (ma się rozumieć jeżeli nie ma na to jakiej fundacyi): a) stawiania i utrzymywania budynków gospodarskich znajdujących się w dobrach należących do probostwa, b) koszta naprawy budynków mieszkalnych i gospodarskich, spowodowanej z winy jego niedbalstwa lub opieszałości, c) wydatki mniejsze na naprawę i utrzymywanie budynków plebańskich mieszkalnych i gospodarskich w dobrym stanie jako to: na opłatę kominiarza, wstawianie szyb, bielenie, naprawę pieców, drzwi, zamków i okien, na-

prawę zwykłą dachu, podłogi, ogrodzeń — jeżeli te wszystkie wydatki nie przenoszą kwoty 20 złr. na rok. O ile zaś przewyższają tę kwotę, to i tak ponosi kosztą takie proboszcz, jeżeli dochód jego z probostwa wyższy jest o 100 złr. nad *kongruę*. Do innych wydatków budowniczych przy zabudowaniach plebańskich i gospodarskich przyczyniać się ma proboszcz, jeżeli dochód jego z parafii nie jest mniejszy od wyznaczonej dla niego kongruy, albo jeżeli ten dochód wynosi przynajmniej 500 złr.

W parafiach, gdzie dochód proboszcza jest większy niż 500 złr. rocznie, ma on opłacać składkę na fundusz zapasowy: jeżeli ten dochód nie przenosi 200 złr. to po 3% rocznie od tej nadwyżki, jeżeli 400 złr. nie przenosi to 5%, a jeżeli większy jeszcze ma dochód, to po 8% od każdego sta.

Patron kościoła, jeżeli z mocy jakich przywilejów nie jest uwolniony od ponoszenia ciężarów kościelnych, obowiązany przyłożyć się w szóstej części do kosztów na potrzeby takie. Tak samo posiadacz majątku do którego przywiązane jest prawo patronatu; (choćby był innego wyznania) obowiązany jest wypełniać obowiązki, jakie do tego patronatu są przywiązane; podobnie i biskup i duchowieństwo, jeżeli dobra należą do nich, ponoszą ciężar konkurencyjny, jeżeli nieudowodnią, że są od nich uwolnieni.

Otóż, jeżeli czy dochody kościelne bieżące, czy zapisy, lub składany przez parafian fundusz zapasowy nie wystarczą na potrzeby budowy lub reperacji, rozpisana zostanie na resztę potrzebującą pokrycia składka, podług opłacanych podatków przez parafian. Składka ta jednak, żeby naraz nie obciążać zbyt ciężko ludności, nie może wynosić więcej w jednym roku, niż połowa podatków bezpośrednich opłacanych z parafii. Do składki

tej należy i skarb państwa i fundusze publiczne, stowarzyszenia czy gmina, jeżeli w obrębie parafii mają jaką własność nieruchomą.

W każdej parafii będzie komitet parafialny złożony z 5. członków. Do niego należą: 1) Proboszcz lub jego zastępca duchowny. 2) Patron mający prawo dawania prezenty na probostwo. 3) Właściciel obszaru dworskiego, jeżeli należy do parafii. Jeżeli jest dwóch patronów w parafii, to raz jeden, drugi raz drugi przez trzy lata są członkami komitetu. Tak samo będzie jeżeli dwóch jest właścicieli obszarów dworskich; a gdyby czy patronów, czy właścicieli obszarów dworskich było więcej niż dwóch w parafii, to oni z pomiędzy siebie wybierają po jednym do komitetu. Resztę dwóch członków (a gdyby ani patrona, ani właściciela obszarów dworskich nie było w parafii to czterech), wybierają na lat sześć wszyscy parafianie opłacający podatek bezpośredni w parafii, większością głosów. W ten sposób będą także wybierani zastępcy, a już sam komitet wybiera z pomiędzy siebie przewodniczącego i zastępcę.

Członkowie komitetu nie pobierają żadnej płacy. Do ważności uchwał musi ich być na posiedzeniu przynajmniej trzech, oprócz przewodniczącego. Komitet zbiera się na zwyczajne narady raz co półroku, a nadzwyczajnie może być zwołany, jeżeli przewodniczący uzna tego potrzebę, jeżeli zażąda tego proboszcz, albo patron, albo dwóch członków komitetu.

Do komitetu parafialnego należeć będzie: 1) dozór nad budynkami kościelnymi i plebańskimi, ich budową i utrzymywaniem, tudzież obowiązek ubezpieczenia ich od ognia. 2) Wymierzanie składek corocznych od parafian, proboszczów i innych na cele kościelne, tudzież ściąganie takowych za pośrednictwem władz politycznych. 3) Ma prawo uchwalić budowanie i naprawy, jeżeli te

Sprawa z wójtem.

Między włościanami naszymi, szczególnie w wscho-dniej Galicyi chodzą gawędki, że w Rosyji ludziom po wsiach jest daleko lepiej niż u nas, że tam wszyscy się dobrze mają, że podatki mniejsze, ład lepszy i różne rzeczy wyga-dują. Otóż że tak nie jest, przekonać się możecie czytając powiastkę napisaną przez rodowitego Rosyjanina i drukowaną w samym Petersburgu pod tytułem „Obrusiteli“. Opisuje on w niej gospodarkę tamtejszych urzędów w jednym z powiatów gubernii wołyńskiej, graniczącej z Galicyą. Ustęp, który wam podajemy przełożyliśmy wiernie z języka rosyjskiego, więc nas nikt nie posądzi, że piszemy z siebie i z niechęcią dla tamtejszego rządu.

Nazwa *Obrusiteli* powstała ztąd, że gdy po roku 1863 w krajach dawnymi czasy do Polski należących, rząd pou-suwał z urzędów wszystkich Polaków, ponasyłano z głębi Rosyji nowych, którzy mieli z tych okolic wyrugować wszystko co tylko polskością tchnęło, a natomiast tamtejszych Rusinów przerobić na Rosyjan, czyli ich *obrusić*. Lecz panowie ci najprzód myśleli o swoich kieszeniach, dlatego darli gdzie się tylko co dało i jak się dało, szczególnie zaś z chłopów. W tamtym kraju, gromady same to niby wybierają wójta we wsi, czyli jak tam nazywają *starszynyę*, ale wybór ten w obec urzędnika z powiatu tak zwanego

Mirowego pośrednika, idzie jak on chce. Wójt też we wsi robi potem, co mu się podoba i aby się tylko opłacał owemu mirowemu, ani mu włos z głowy nie spadnie i wszelkie skargi na nie się nie zdadzą. Otóż jedną z takich historii chłopca ze starszynyę czyli wójtem, podajemy tu czytelnikom.

W pewnej wiosce nazywającej się Sosnowka, mieszkał sobie gospodarz nazwiskiem Makary Dubotówka. Chatę miał starą, pokrzywioną, i tak przysiadła, że doprawdy cudem chyba trzymała się kupy, bo mógł ją roznieść lada wichor, deszcz rozplukać, tak to tam luźno brusy leżały na brusach, a strzecha to przykrywała. Ale chata jakoś stała i jakby ze zwyczaju, trzymała się cało. Chudawy, trochę ponury, lecz spokojnego usposobienia był ten Makary Dubotówka, i jak to często w tamtej okolicy się zdarza, miał duży kołtun na głowie, który zimą czy latem przykrywał baranią czapką. W zwykły dzień pracował, w święto siedł ze zwyczaju do karczmy, a wypiwszy parę półkwaterek, odurzony szwargotem żyda i zaprawną szalejem wódką, ani uważał jak żyd w rachunkach go oszukuje. Po trzeźwemu potulny sobie Makary płacił podatki jakie nakazano, wójta bał się jak dyabła, a nad „mirowego“ nie znał wyższej władzy na świecie. Ale podehmiliwszy trochę, stawał się niezwykle śmiałym i gadającym; nie uznawał wtedy żadnej władzy i gotów bić każdego, ktoby mu lał w drogę. Ot zwyczajnie jak wielu po wsiach. Makarowa, to jest żona Makarego, bardzo szanowała swego męża i lubiła go z całego serca

nie będą kosztowały więcej niż 100 złr. 4) Sporządza projekt przychodów i rozchodów na rok następny i przedkłada go władzy politycznej. 5) Sporządza rachunki z wydatków, które kaźden ma prawo przeglądać kaźdego roku w kancelaryi parafialnej przez dni 30. i wnosić przeciw nim zarzuty do władzy politycznej.

Jeżeli okaże się potrzeba, czy nowej budowli, czy naprawy droższej, niż to dozwolonem jest komitetowi, udaje się on do Władzy politycznej o rozpisanie rozprawy konkurencyjnej z parafii. Do rozprawy tej wzywani będą: proboszcz, patron, właściciel obszaru dworskiego, lub ich zastępcy i z kaźdej gminy należącej do parafii pełnomocnik wybrany przez mieszkańców, opłacających podatek bezpośredni. Przy takiej rozprawie na której ma się znajdować większa połowa członków do tego wezwanych, mają być uchwalone plany, obliczone koszta budowy i wskazany sposób zebrania na to funduszków, poczem protokół rozprawy oddaje się Władzy politycznej w powiecie, która rozstrzyga rekursa jeżeli są, zatwierdza uchwały, pozostawiając możność odwołania się jeszcze do Władz wyższych, a potem odsyła papiery komitetowi parafialnemu, aby zajął się przeprowadzeniem i wykonaniem uchwał. Po skończonych robotach, komitet złoży rachunki w kancelaryi parafialnej, które kaźden w ciągu dni 30. może przeglądać i wnosić zarzuty do Władz politycznych.

Oto są mniej więcej główne punkta projektu nowej ustawy konkurencyjnej, a czy je Sejm całkowicie przyjmie, lub w czem zmieni, doniesiemy w swoim czasie czytelnikom.



pomimo, że często gęsto, gdy mąż wracał z zalaną pałką, dostawało jej się coś z reszty, bo wtedy szukał okazji do kłótni i swarów — ot zwyczajnie znowu jak między małżonkami na wsi. Pobili się trochę, potem pogodzili i żyli jakoś z trójgiem dziećmi pracując, jak mogli i umieli.

Pewnego dnia Makary wychyliwszy w karczmie parę półkwaterek, wrócił do domu, zjadł skromny objad, i siadłszy pod maleńkim i zabrudzonym oknem, począł coś mruczyć pod nosem i półgębkiem przeklinać wójta i całą jego rodzinę.

— I że też dyabli nie porwą żywcem takiego zbereźnika, zaczął coraz wyraźniej i odwrócił się od okna.

— Cóż ty znowu z nim masz? — zapytała Makarowa — karmiąc prosiaka.

— Co? Ot, znieść on mnie nie może — i tyle! Albo mnie, albo jemu nie żyć na świecie...

— Bóg z tobą, Makary! Cóż znowu zaszło, boć przecie resztę podatków wczoraj zapłaciłeś — mówi zakłopotana Makarowa przypomniawszy sobie, że na opłatę onych podatków musieli ostatnią cieliczkę zaprowadzić do żyda.

Makary nie odpowiedział, ino coś strasznie zaklął. Makarowa westchnęła i podeszła do kołyski, w której malec zaczął się przewracać.

— Pomyśl no tylko — odezwał się Makary — że tym szarwarkiem co mi wydzielili, chcą mię zniszczyć zupełnie. Trzynaćcie mił isć tam i trzynaćcie napowrót, to siedm dni samej drogi do roboty.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Opisy gospodarstw włościańskich.

I.

Dla poznamienia czytelników z gospodarstwami w różnych okolicach ziemi naszej, postanowiliśmy dać tu krótkie opisy, jak też w różnych stronach u nas radzą sobie ludzie po wsiach, z czego niejedyn wyciągnąć może dla siebie naukę lub ustrzeże się błędów popełnianych. Na początek dajemy taki opis z okolic Wieliczki podług zebranych z tamtąd wiadomości z prośbą, aby i z innych stron łaskawi czytelnicy chcieli nas wesprzeć i donosić, jak się też tam dzieje.

Gospodarstwa małe czyli włościańskie w powiecie wielickim i wadowickim różną mają rozległość.

Dawne role kmiecie od 10, 30, 50 niekiedy do 100 morgów, ogrodnicze od 3, 7 do 10 morgów obejmujące, od czasu dozwolonego podziału gruntów, przez działy familijne, sukcesye, sprzedaż z wolnej ręki cząstek (parcel), rozdrobiły się i teraz rozdrabiają się coraz bardziej. Jeżeli są już posiadacze i gospodarze na 1, 2 lub 3 morgach, to najwięcej jest takich, którzy mają od 3 do 10 morgów. Ci co mają mniej, już więcej zajmują się uprawą jarzyn, jako to: ziemniaków, kapusty, fasoli, orkisz, jarej pszenicy, a mało kto sieje żyto i koniczynę.

Z dawnych ról kmiecych, które większą miały rozległość, wyjątkowo niektóre gdzieniegdzie tylko pozostały w całości, mając jednego jeszcze właściciela, chociaż prawie nigdzie nie gospodaruje on na wszystkich gruntach, ale „*harenduje*“ większą część, mały dla siebie pozostawiając kawałek (3 do 5 morgów).

— Czy być może! — westchnęła Makarowa kołyszając dziecko.

— Tak jest — ciągnął Makary — jeżeli chcesz się wykupić, to i siwka żyd zabierze.

Trzechletni siwek był całym majątkiem Makarego. On go sam wychował i wychuchał, nieraz sobie ujmując od gęby, bo cała nadzieja jego spoczywała na siwku, że kiedyś go sprzeda za dobre pieniądze.

Po chwili znów zawiązała się urwana rozmowa:

— A gdybyś nie poszedł hę? — mówi żona — spróbuj, może zmienią...

— Nie można — z powagą wyrzekł mąż — wójt otrzymał pismo, że gubernator jedzie, więc droga być musi.

— Eh co to znaczy! Alboż to ty jeden ją nareperujesz? Wszak Byczek, Żuk i Podgórnny, wszyscy wykupili się.

— Prawda, że oni się wykupili, ale mnie na to nie stać. Prosiłem już żyda, kłaniałem się, ale to szelma antychryst! chce za dużo...

— A ile też? — pyta zaciekawiona żona.

— Dawaj — powiada — ćwiartkę (25 złr.), bez tego nieuwolnią.

— A skądże jej wziąć, skoro na sól nie starczy — westchnęła znów Makarowa — i popatrzyła po izbie, jakby szukając, czy nie ma czego, co by się dało sprzedać i uwolnić z kłopotu; ale w izbie była taka bieda, że nawet najchciwszy żyd nie miałby się na co połąkomić.

Na harendę, [która się także nazywa „sprzedaniem“, bierze z góry] od swego dzierżawcy czyli zastawnika pewną kwotę i na lat kilka lub kilkanaście oddaje mu w posiadanie pewną ilość morgów, a po upływie tego czasu grunt odbiera, nie zwracając wziętych pieniędzy. Różne i szczególne zachodzą przytem tranzakcje, i tak np. właściciel potrzebuje 350 złr., których trudno mu z jednej ręki dostać, zastawia więc („sprzedaje“) Piotrowi 20 zagonów na lat 6 za 60 złr.; teżsame 20 zagonów zastawia jeszcze Tomaszowi za 40 złr.; które tenże płaci, ale grunt dopiero po upływie 6 lat Piotrowych na lat 6 dostanie. Równocześnie sprzedaje teżsame zagony Wojciechowi za 250 złr. „na wieczystość“, który dopiero za lat 12 grunt w posiadanie obejmie, a do tego czasu żadnego procentu nie pobiera. Nazwa: kmieć, półrolnik lub zagrodnik zacierą się prawie zupełnie, posiadłość zaś gospodarska zwie się tu prosto gospodarstwem a właściciel gospodarzem.

Już oddawna w tych okolicach gęsto zaludnionych, w każdej wsi oprócz osadzonych na roli kmieci i zagrodników, po których syn najstarszy nierozdzielne gospodarstwo dziedziczył, dając „splacę“ rodzeństwu, istniała i istnieje wielka ilość *chałupników*, mających własne domy na małym kawałku np. $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ morga własnej ziemi i *komorników*, którzy albo dom własny na cudzym gruncie mieli, albo tylko komorą u gospodarza mieszkali, płacąc lub odrabiając mu za to. Po największej części najmują oni, „harendują“, grunta od różnych właścicieli, biorą zagony pod nawóz z jednego lub dwóch pożytków, albo na odrodek. Trudnią się małym handlem i przemysłem (szewcy, krawcy, garbarze i t. p.), zarabiają dziennie, lub służą. Przemysłni, pracowici, pilni, zabiegliwi, oszczędni, bardzo często dorabiają się kilkuset reńskich, a chęć posia-

dania ziemi na własność jest u nich tak gwałtowną, że nie patrząc na rzeczywisty dochód, jaki ona może przynieść, zwłaszcza że własnej, choćby najcięższej pracy dla siebie nie rachują, starają się o jej nabycie. Od chwili też dozwolonego podziału gruntów i sprzedaży tychże parcelami, wielu z nich zostało właścicielami, a ich ubieganie się za kupnem, wogóle na podniesienie cen ziemi znacznie wpłynęło.

Im też gospodarstwo postęp swój zawdzięcza; starszej orzą, nabywają poprawne pługi; gromadzą i pomnażają nawóz, przesypując go ziemią; zakupują go nawet z miast i miasteczek, robią komposty, wapnują grunta, niekiedy i kośćmi nawożą; żywią lepiej bydło i konie, dbając o przychowek, sieją koniczyzny i trawy; sadzą buraki pastewne, a kręcąc się po świecie za zarobkiem, handlem lub furmanką, co tylko praktyczny pożytek dającego w gospodarstwie gdziekolwiek zobaczą, starają się zastosować u siebie; przykładem więc swoim zachęcają do naśladownictwa. Nabożni, dla kościoła ofiarni, lubią stawiać figury, pilnie uczęszczają na odpusty: są jednakże dość chytry, przebiegli i łakomi.

Gospodarstwo włościańskie ma najczęściej grunta rozrzucone, od domu i między sobą nieraz dość odległe; łąk mało, które nadto w nizinach między pagórkowatymi polami położone, najczęściej są podległe zamuleniu. Siano na nich bywa różnego gatunku i wartości. Są łąki, które się raz koszą i potem służą za pastwisko; albo dwukośne, z których potraw się zbiera. Pastwiska wspólne, jeżeli gdzie istniały, po wykupieniu lub uregulowaniu, po największej części uległy podziałowi. Jakkolwiek uprawa zboża w ostatnim lat dziesiątku znacznie się podniosła, dla zbytelnego jednak rozdrobienia na pokrycie potrzeb wzrastającej ludności, tylko w latach dobrego urodzaju jako tako wystarcza; zwykle

— Żeby to jeszcze jałówka była — pomyślała żona — i zamilkła.

— A może byś poszedł do wójta? — mówi po chwili — bo inaczej, to siwek przepadnie.

Na wspomnienie siwka, ocknął się Makary.

— Och, życie to, życie! Alboż warto stać o nie? I opuścił głowę na piersi, a smutek dziwny opanował tę młodą jeszcze, ale już od pracy zgrzybiałą twarz jego.

— No, cóż ty na to Makary? A gdybyś poszedł, może byś co wyprosił u niego?

— Albo u takiej gadziny co wyprosisz! Gadaj nie gadaj, a on swoje robi.

— Kupić, nie kupić... spróbuj tylko — nastawała żona z kobiecym uporem.

Makary się wahał; wstał z ławy, pomyślał i znów usiadł; nareszcie, nacisnął czapkę lepiej na uszy i wyszedł z izby.

Makarowa otworzyła za nim drzwi, wychyliła głowę i rzekła na odchodnem.

— Tylko też grzecznie, pamiętaj Makary, bo przecież to władza!

Makary poszedł, a przechodząc koła bawiących się w piasku dzieci zawołał:

— A wy co dokazujecie smarkacze!

Dzieci nie przelekły się udanego gniewu ojca, a siwek usłyszawszy głos swego pana, przybliżył się do płotu, wytknął głowę i patrząc rozumnie, czekał zwykłych pieszczot

gospodarza. Makary przystanął, popatrzył na siwka, pogłaskał go i myśl smutna odbiła mu się w oczach.

Nim dalej zajmiemy się losem Makarego, musimy objaśnić o co mu chodziło.

W krajach oddalonych od środka zarządu, istnieje pod panowaniem Rossyan, takie prawa, o których tutaj nie mamy wyobrażenia, a które narażając mieszkańców na straty dotkliwe, wyrządzają i krajowi i rządowi wielkie szkody. Jednym z takich niedorzecznych praw, jest prawo o szarwarkach. Gminy tamtejsze oprócz robocizny potrzebnej do poprawy dróg u siebie w gminie i powiecie, muszą reperować główne trakty krajowe. Dróg szutrowanych prawie tam nie ma, więc drogi główne wymagają ciągłej naprawy, którą dopełniają gminy z całej gubernii i mają już wyznaczone na to kawałki na trakcie głównym, a nawet postawione słupki z napisem, że ten kawałek należy do tej gminy, która oddaloną jest od tego miejsca często 15 mil. Ileż to więc czasu i kosztów muszą stracić, udając się na owo miejsce odrobienia szarwarku.

Otóż i teraz właśnie wypadło Dubotówce ruszać na szarwark o 13 mil drogi i dlatego to on tak przemysłiwiał, jakby się tu uwolnić od tak uciążliwej powinności. Gdyby miał pieniądze, rzecz bardzo łatwa, zapłaciłby żydowi arendarzowi, który podejmował się za wszystkich, kto mu zapłaci, odrabiać szarwarki, a wójt na to zezwalał.

(C. d. n.)

panuje tu tak zwany „przednówek“ tj. brak żywności, który na wiosnę i przed zbiorami zmusza większą część gospodarzy do jej kupowania.

W gospodarstwie włościańskim podziału na poletkę nigdy nie ma stałego, stosunkowo zawiele ziemi oddane jest pod uprawę ziemniaków, która w gruntach gliniastych lub iłowatych po największej części wilgotnych, bardzo często zawodzi, zużywa zaś wiele nawozu i nie dopuszcza, żeby więcej siał ziarna i mieć słomę, a wykonywana rękami marnuje wiele sił roboczych, które w inny sposób lepiej i korzystniej użytymi byćby mogły. Uprawa różnych roślin zmienia się w rozmiarach, stosownie do ilości posiadanego nawozu: jeżeli jego ilość większa, to sadi się więcej ziemniaków; jeżeli mniejsza, więcej dosiewa się owsa; jeżeli więcej sadzono ziemniaków, zwiększa się wysiew żyta, które przeważnie w ziemniaczyskach przychodzi. Przy małej ilości gruntu, czysty ugór bardzo rzadko się zdarza.

Pod ziemniaki robi się na zimę podkład, który na wiosnę radli się radłem, albo kopie kopaczkami (motykami) i włóczy (skrudli), to się nazywa „uprawką“ (czynionką). Na nie, wozi się gnój i przyoruje w cztero lub sześciokibowe zagony: na zagonach ile możliwości najwcześniej robią się rzadki kopaczką co 20 cali, a zasadzone ziemniaki (krajane) 6 lub 8 do rządka ziemią się przykrywają. Ziemniaki pokrajane, zwłaszcza wcześniej, kładą się w ciepłym miejscu, np. na piecu, aby kły puściły i z temi ostrożnie się zasadzają. Gdy zaczynają wschodzić, trzeba je poruszać; gdy zejda i „wyrządkiują się“ opleć i okopać, okopane jeszcze raz poruszyć, nareszcie podsypać i podgarnąć. Środkiem sadi się kapusta, między rzadki w grobelkę karpiele między ziemniaki fasola „piechota“, tyczna albo włoka, groch wieńcowy lub zwykły. Dlatego do sadzenia ziemniaków pod pług nie dadzą się namówić, zwłaszcza że to właściwych narzędzi i zaprzęgu wymaga.

Ziemniaki są albo „pośpiechy“ (wcześnie) „czarne“ i „białe“, które około św. Jana można już podbierać, albo późniejsze gatunki, które bywają rozmaite, w każdej wsi niemal inaczej zwane np. siwodołki, walosy, larysze, aniele, gruszki, nerki, bytonie, tudzież burki i kopańskie wytrzymalsze od innych na wilgoć. Wykopywanie zaczyna się po św. Michale, poczem w ziemniaczysku zasiewa się żyto, którego siew najlepszy na św. Franciszek (4 paźdz.); można siał do św. Marcina (11 listop.) i później, choćby zamarzyło przed zejściem, co ma być korzystne. „Byle zasiał do św. Macieja (24 lutego) powiadają, to będzie jeszcze ozime, później choćby ozimem zasiał, to byłoby już jare. W rok mokry z żyta rodzi się stokłosa, w suchy stokłosa odmienia się w żyto (takie tam są mądre zdania). Oprócz na ziemniaczysku, siewa się jeszcze żyto na „drugórce“ t. j. po życie, które było na nawozie, robiąc pod nie uprawę i na pszeniczysku nawoźnem lub na jęczmienisku w zoraną ściern naraz; sieje się zaś na wierzch w ziemię świeżą 5 do 6 cwierci na mórg. Pszenica po koniczynie w orkę jednokrotną; jara, orkisz i jęczmień, o ile nie na świeżym nawozie, na ziemniaczysku (głębisku) zasiewane bywają. Pod owies rychlik, saski lub taki, który późno dojrzewa, orze się ściern z wiosny jak najwcześniej na raz, i zasiewa się półtora do dwóch korcy na mórg.

Nawóz stajenny wyrzuca się najczęściej przed dom w dołek, do którego wszelkie śmiecie także się gromadzą. Dla powiększenia ilości i aby się nie „palił“ przesypuje się ziemią, przekłada darnią, polewa nawet niekiedy gnojówką; wywieziony w pole rozrzuca się (rozmiatuje), jak najdrobniej widłami drewnianymi, a niekiedy rozkrusza rękami; przyoruje się zaś ile możliwości najspieszniej. Rzadko bywa słomiasty, na ściółkę bowiem ledwie „wygryzki“ albo stara strzecha się dostaje: za to liście, kolki z drzew, drobno rąbana choina (cetyna) z lasu własnego, a gdzie istnieje prawo zbiórki lub ściółki, z lasu dworskiego używane bywają.

Chów bydła jest na dość niskiej stopie: krowy będące mieszaniną różnych ras, w lecie cokolwiek lepiej, w zimie zaś o tyle, aby przy życiu pozostały, żywione,— ani pod względem mleczności, ani opasu żadnych zalet nie mają. W każdej wsi niemal jeden lub dwóch gospodarzy trzymają buhaja, również różnych ras mięszańca, który za opłatą 20 do 50 ct. lub za garniec owsa, używanym bywa do stanowienia, niemniej jak buhaje dworskie, a od lat kilku przez Tow. rol. krakowskie z funduszków rządowych zakupywane i w różne okolice celem podniesienia chowu rozdawane. Cielę po ulęgnięciu najdalej w tydzień na rzeź się sprzedaje, zostawione na przychówek ssie 4 do 6 tygodni; karmione później plewami, trószką siana, słomy lub zielonej trawy, nie może wyrość należycie; przez rozepchanie brzucha ilością trawy mniej pożywnej, wątłą ma budowę i nabiera nieforemnych kształtów. Jałówki w 2 lub 3 roku zostają cielnemi, najczęściej skoro tylko dobrze wyglądają, na rzeź zostają sprzedawane. Cena krowy w miarę większej lub mniejszej mleczności, mięsności, wieku i pokupu od 15 do 100 złr. dochodzi. Od tej powszechnej w chowie bydła u włościan reguły są jednak wyjątki, i w każdej wsi można już znaleźć kilku gospodarzy mających krowy mleczne, starannie żywione, czysto utrzymywane, oraz dbałość o przychówek. Mający więcej gruntu, utrzymują dwie krowy i jałówkę, mniej zaś gruntu mający, kupują z wiosną co się zdarzy na targu, a podżywiwszy przez lato, w jesieni lub ku ziemie zbywają.

(C. d. n.)

Stożenie potrawu. Sposób poniżej podany stosuje się do wszelkiego siana czy łącznego czy z koniczyny, ale szczególnie ma on wartość dla potrawu, który później będąc zbierany, nie tak już doskonale daje się wysuszyć jak pierwszy pokos siana.

Jeżeli siano lub potraw składa się w stodole, albo w stogu, ale w tym ostatnim razie tylko wtedy, jeżeli nad stogiem tym ma być daszek zrobiony, to dla uniknięcia zagrzenia się a przez to i zepsucia, dobrze jest utworzyć w środku tego siana komin przewietrzający. Komin ten pozostaje przez układanie siana na około worka długiego, tego napchanego sianem. — Po

ułożeniu i udeptaniu warstw siana równo z tym workiem wypchanym stojącym w sianie, podnosi się go wyżej o jedną czwartą część po nad siano, koło którego znowu nowe warstwy układa się i udeptuje tak jak zwykle. To całe działanie powtarza się aż do końca, depcząc siano i podnosząc wypchany worek zawsze o $\frac{1}{4}$ część do góry, gdy jest już na równi z udeptaną paszą. Nakoniec po ułożeniu wszystkiego siana, wyciąga się worek zupełnie i manny w sianie utworzony jakoby komin próżny, którym powietrze przenikając w środek całej masy złożonej i udeptanej paszy, przyczynia się do tak prędkiego i dokładnego wyschnięcia, a przez to zapobiega się zagrzeniu i stęchliznie, czyli zepsuciu się siana z powodu wilgoci.

W latach wilgotnych jak obecny, postępowanie to bardzo proste i łatwe, mogłoby niejednemu z gospodarzy cenną przysługę oddać. *Z. G.*

ZE ŚWIATA.

We wszystkich prawie krajach odbywają się przeglądy i manewry wojska, które na lato stało w obozach, a na które zjeżdżają monarchowie. I u nas w Galicyi także odbywają się przeglądy podobne, na które zjechał z Wiednia Arcyksiążę Rejner.

Jak donoszą z Wiednia prócz naszego sejmu we Lwowie, mają być otwarte sejmy w Czechach, Szląsku, Karyntyi i innych krajach, a po skończeniu ich odbędą się posiedzenia delegacyj wspólnych z Węgrami, potem zaś na początku grudnia zwołaną zostanie Rada państwa.

Piszą także, iż niedługo obsadzone będą arcybiskupstwa we Lwowie razem, to jest łacińskiego i greckiego obrządku na miejsce zmarłego arcybiskupa Wierzchlejskiego i arcybiskupa Sembratowicza, który zrezygnował i mieszka w Rzymie. Co do tego ostatniego, to ponieważ on pobiera dochody z majątków należących do arcybiskupstwa, więc następcy jego rząd wyznaczy pensyą.

Cholera choć jest nie wielka, ale już rozniosła się po całej Francyi i pokazała się w kilku miejscach we Włoszech. Dlatego też rząd austriacki nakazał wszelkie ostrożności na granicy, aby nie dopuścić tej zarazy; zakazał przywozu wszelkiego ubrania, szmat i innych rzeczy, z którymi zaraza może się przenieść. W Rosyi postąpili jeszcze surowiej, bo nie puszczają nikogo do siebie z tych krajów, gdzie panuje cholera, chyba że udowodnią, iż trzy tygodnie temu jak ztamtąd wyjechali.

Czeckie gazety rozpisują się jeszcze o przyjęciu ich gości w Krakowie, radzi są bardzo z tego przyjęcia i koniecznie zapraszają aby na przyszły rok od nas pojechali ludzie do nich do Pragi.

Z Francyi donoszą, że Chińczycy nie chcieli przystać na zgodę i zaczęła się wojna. Okręty francuzkie strzelając z morza, zbombardowały i zburzyły w mieście chińskim nazywającym się Fu Czeu arsenał, to jest fabrykę gdzie się broń wyrabia, zatopili 9 statków chińskich, przyczem miało się utopić około 3.000 ludzi. Mówią jednak, że pomimo tego jeszcze może przyjść do zgody, choć Anglik rozgniewany na Francją, że go opuściła na kongresie w Londynie, podobno po cichu podmawia Chinczyków, żeby nie ustępowali.

W Niemczech książę Bismark jeszcze zagniewany jest na Anglików, i chce koniecznie zabierać ziemię w Afryce. Afryka jest to część świata wielka, leżąca daleko na połu-

dnie, gdzie straszne gorąca panują i gdzie mieszkają czarni ludzie zwani murzynami. Nie ma tam takich państw jak u nas, więc które mocarstwo może, to zabiera ziemię i rządzi. Naturalnie, że Anglicy z morza biorą tego najwięcej, i teraz nie chcą, żeby się Niemcy w tamtych stronach sadowili. A wszystkie te zawojowania rosną z tego, żeby tam pechać swoje towary na sprzedaż. Fabryki wszędzie się rozrosły, towarów jest dużo, a nie ma gdzie sprzedać, więc każdy kraj szuka zbytu i zabiera kraje dalekie.

Z Warszawy donoszą, że car napewno przyjedzie, bo robią wielkie przygotowania. Nie chcemy temu wierzyć, ale powiadają, że jak car będzie przejeżdżał przez ulicę, to okna w kamienicach muszą być zamknięte i nie wolno nikomu wyglądać. Piwnice i strychy ciągle policya przegląda i każe, aby były zamknięte, nawet w handlach, traktyerniach i cakierniach nie wolno będzie nikomu dłużej się zatrzymywać. Dużo to z tamtych stron piszą i bajek, ale to prawda, że boją się jakiego zamachu na cara, więc policya nie wie już sama jak pilnować. A przecie i nasz cesarz był tutaj i w Krakowie, chodził między ludem po rynku sam, bez żadnej straży — jakoś nie było powodu do obawy. Co to pomoże straży, jak panujący nie ma zaufania do narodu, a naród nie ma miłości do swego monarchy. Na to jest lekarstwo jedno — być dobrym dla narodu to i naród będzie go miłował i straży nie trzeba.

Nowiny z kraju.

P. marszałek krajowy zajmując się osobiście wszystkim, co kraj może podnieść, w tym tygodniu zwiedzał kopalnie nafty w Ropiance, Uhercach w Polanie i t. p. dopytując się o wszystkie szczegóły robotników amerykańskich, którzy tam zajmują się wierceniem. Następnie był w Kobylance, potem w Krygu, w Libuszy i naradzał się naszymi przemysłowcami zajmującymi się dozywaniem nafty. Panu marszałkowi podobały się roboty amerykańców i ma nadzieję, że niedługo i nasi ludzie wyuczą się amerykańskiego kopania tak, że nie będzie potrzeba sprowadzać obcych do roboty, z których każdy zarabia 7 złr. dziennie. Prawda, że robią dobrze, ale też nie są tak prości, jak nasi robotnicy i jedzą dobrze, dlatego mają więcej siły.

Towarzystwo okręgowe rolnicze w Wieliczce, przeznaczyło 150 złr. na nagrody dla porządnych i uczciwych sług gospodarskich, 150 złr. przez dwa lata na zapomogę dla jednego ucznia szkoły rolniczej w Kobiernicy i 540 złr. na nagrody za najlepsze sztuki bydła przy przeglądach, które się mają odbyć dnia 30 sierpnia rb. w Skawinie, Tyńcu, Przewozie, Dobczycach i Gdowie.

Ulanów, miasteczko powiatu niskiego, niegdyś zamężne, handlem sławne, zwane Gdańskiem nad Sanem, podupało w nowszych czasach wskutek zmian handlowych stosunków. Pokarczowano lasy, na odsypiskach piaszczystych, piaski się uruchomiły i zasypały około 300 morgów ornego grantu, łąk i ogrodów, — powstała pustynia. Za poradą krajowego Inspektoratu leśnego, postanowiła gmina w roku 1878, zamienić ją na urodzajną ziemię i po 6 latach zazieleńniła się plantacyami akacyi, brzozy, łoży kaspijskiej i sośniny. Najdalej w 2 latach pokryje całą pustynię wzorowa kultura. Plantacye łożin dają już dzisiaj dochody i spowodowały założenie szkoły koszykarskiej. Wiele gruntu już dla rolnictwa straconego oddano po ustaleniu piasków na nowo pod uprawę pługa. Piękny wynik poprawy pustyni ulanowskiej zawdzięczyć należy głównie mieszczaninowi i radnemu p. Brzechowi, którego w dowód uznania wybrali mieszczanie wiceburmistrzem. Tak podwyższają się dochody gminne na drodze rozumnej pracy.

Pożary. Dnia 22 sierpnia znowu spalił się Rozwadów, wieś leżąca nad Dniestrem przy stacji kolei żelaznej stryjskiej. Pożar wybuchnął w południe i pomimo usilnego ratunku urzędników stacji kolei żelaznej Mikołajów, pomimo straży przybyłej z zakładu drohowskiego i stacji stadniny, rozszalały ogień pochłonął 114 chat mieszkalnych i 327 budynków gospodarskich ze wszystkimi zapasami zboża. Z tych tylko 16 gospodarstw było ubezpieczonych od ognia.

Przy tak gorliwym ratunku, nie byłoby może takiej szkody, ale włościanie miejscowi potracili głowy i nie chcieli pomagać. Już to doprawdy ten Rozwadów za dużo klęsk poniósł w tym roku: dwa wylewy Dniestru zniszczyły pola i łąki, a teraz pożar chyba już dobije mieszkańców. Słyszając o takich pożarach, jakie zniszczyły w tym czasie Kołaczyce, Rawę, Sokołówkę, Halicz, Rozwadów, aż serce się kraje z żalu i zarazem oburza na niedbalstwo nasze, że tak mało gospodarzy asekuruje od ognia swoje mienie. Za kilka reńskich opłaty rocznej mieć spokój — czy to się nie opłaci. Dlatego też przypominamy czytelnikom i nie przestaniemy nalegać, aby jak najprędzej przystąpili do ubezpieczenia, a Rad gminnych zwracamy uwagę, aby nie pozwalały na budowę domów i zabudowań gospodarskich blisko siebie. Pamiętajcie czytelnicy, że strzeżonego pan Bóg strzeże.

Dzień przedtem 21 sierpnia zgorzało miasto powiatowe Rawa-Ruska. Od godziny 5tej po południu do rana dnia następnego spaliło się około 300 domów, z których tylko 10 chrześcijańskich, reszta żydowskie. Kościół ocalał; 4.000 ludzi zostaje bez dachu i utrzymania.

W Rymanowie zawiązało się Towarzystwo handlu skór na wzór Towarzystwa tarnowskiego, które się bardzo dobrze rozwija. Z handlu tarnowskiego Towarzystwa zaopatruje się w skóry cała okolica i dalsze nawet miasteczka, jak Żmigród, Kamień, Ciężkowice itp. Liczba członków wynosi 57, udziały 2.000 złr. a w obrocie już dotąd jest 11.000 złr.

Otwarcie ruchu na kolei Grybów-Zagórz nastąpiło 20 sierpnia, stacje Zagórzany, Biecz, Skołyszyn, Jedlicze, Krosno, Iwonicz, Rymanów, Zarszyn, Nowosielce, Gniewosz i Sanok otwarte dla osób i towarów; zaś stacje Trzeńnica i Tarnowiec, tylko dla osób i pakunków. Stacje: Stroże, Wola Łużańska, Jasło i Nowy-Zagórz zostają jeszcze aż do dalszej wiadomości dla ruchu zamknięte.

Na linii nowej kolei Jarosław-Sokal mają być niższe znacznie opłaty od przewozu towarów, żeby wynosiły tę samą kwotę co i na linii drogi Karola Ludwika.

Związek spółek tkaczy. Dzięki troskliwej opiece p. marszałka krajowego, przemysł tkacki u nas zaczyna się rozwijać, a wyroby tkaczy z Korczyny i Krościenka i innych miejsc już się rozchodzą po kraju i chętnie są kupowane. Ale to jeszcze nie dosyć, choć potworzyły się spółki tkaczy i otrzymały pomoc krajową, potrzeba jeszcze pójść dalej i utworzyć zakład blichowy i apreturowy w kraju, dziś bowiem trzeba się o to udawać za granicę. Dlatego we Lwowie powstał projekt założenia w Brodach krajowej blicharni, farbiarni i apretury, do czego ma się utworzyć związek spółek tkackich z kapitałem 50.000 złr., który urządzi wzorowy warsztat tkacki bielizny adamaszkowej, gdzie mogliby pobierać naukę uczniowie przysyłani z różnych okolic kraju. Spółka założy sklep wyrobów krajowych we Lwowie i kilka w większych miastach na prowincyi. Kwota 50.000 złr. ma się zebrać w części z funduszków pożyczonych przez kraj, w części od osób prywatnych, a jedną część mają złożyć spółki tkackie po prowincyi.

Ks. biskup przemyski dnia 21 sierpnia zjechał do Łańcuta na wizytację parafii, gdzie z wielkimi honorami przyjmowany był przez JE. hr. Alfreda Potockiego, p. starostę, dziekana miejskiego, reprezentację miasta, duchow-

wieństwo i moc pobożnego ludu. Ks biskup trzy dni bawił w Łańcutie i wyjechał do Żołyni na poświęcenie tamtejszego kościoła.

Nowe biskupstwo greckiego obrządku w Stanisławowie nie będzie tak prędko zaprowadzone, bo nie ma jeszcze oczekiwanego zezwolenia na to z Rzymu, zatem i w budżecie państwa na r. 1885 nie będzie postawiona kwota odpowiednia na jego utrzymanie.

Klasztory OO. Dominikanów w Galicyi objeżdża z polecenia Ojca św. delegat papieski ks. Tomasz Anzelmi, albowiem ma nastąpić reforma tego zakonu i zaprowadzony nowicyat dla dominikanów.

Rozmaitości.

Wojciech Dawydiuk stożiesięcioletni starzec, zmarł tego roku w okolicy miasteczka Janowa podlaskiego. Starzec ten nie pamiętał, aby kiedy chorował, a teraz śmierć przypadała na niego podczas snu, także bez poprzedniej choroby lub cierpień.

Chińskie zwyczaje i obyczaje. Bardzo wiele ze zwyczajów i obyczajów chińskich jest wręcz przeciwnych zwyczajom i obyczajom europejskich. I tak: my czernimy buty, a oni je białe, nasze kobiety noszą długie suknie z krótkimi rękawami, a Chinki krótkie suknie z długimi rękawami itp.

Podobnie istnieje tam wręcz przeciwny porządek przy podawaniu obiadu: u nas podają się najprzód gorące, rzadkie potrawy, a w końcu objadu legominy, a obiad chiński rozpoczyna się od owców, kończy się zaś zupą. Chińczycy przy stole nie używają ani noży, ani widelców, jedzą pałeczkami, które trzymają w prawej ręce. Nie jedzą pieczeni, mleka, masła i sera, za to jadają z apetytem młode psy, koty, myszy, żmije, ptasze gniazda itp. U nas honorowem miejscem przy stole jest prawa strona, u nich lewa. U nas matka okazuje miłość swemu dziecku, całując go, tam zaś pieczyoty matki polegają na obwąchiwaniu ukochanego dziecka. My płacimy doktora, gdy jesteśmy chorzy, Chińczycy zaś opłacają swoich lekarzy dopóki są zdrowi; gdy zachorują, nie im za leczenie nie płacą. U nas zdarzają się wypadki, że zabijamy człowieka, który nas zbezczeszczył, u Chińczyków zaś w takim razie szczytem zemsty jest samobójstwo. Na konia w Europie siada się z lewej strony, w Chinach zaś z prawej; przytem Chińczycy jeżdżą konno, jak u nas kobiety, a Chinki dosiadają konia po męsku. Podczas pełni księżyca Chińczycy zazwyczaj zapalają daleko więcej lamp, aniżeli podczas nowiu. My śpimy na miękkich poduszkach, a oni na drewnianych itp.

Żydzi i chłopci wszędzie podobni do siebie. W Królestwie polskiem, pod rządem rossyjskim, chłopci w kilku powiatach wyrzekli się pod przysięgą picia wódki. Powiaty te słynęły przedtem z pijaństwa i z biedy, teraz zaś, gdy od kilku lat chłopci trzymali się trzeźwo, dobrobyt z każdym dniem jaśniejszym się stawał u chłopów, a żydkowie coraz gorsze robili interesa i coraz więcej przenosić się zaczęli do innych powiatów, bo już trzeźwego chłopca nie łatwo oszukać przy kupnie i sprzedaży, ani złapać na lichwę. Gdy tak szczęśliwie się działo, żydzi poczęli się naradzać i na zachętę obniżyli wszędzie cenę wódki, ale to nie pomogło, bo chłopci jej nie pili, gdyż byli związani przysięgą od wódki. Żydzi nie przestali naradzać się i mędrkować, a że znali usposobienie chłopów, więc uradzili wyrabiać napitek tak samo mocny jak wódka, tylko trochę innego smaku, który nazwali *winem*. Napój ten robią z miodu, cukru, moszczu winnego, wody i drożdży rodzynekowych. Wszystko to razem mieszają i poddają zimnej fermentacji, z której wytwarza się alkohol, który jest główną częścią składową także i wódki, więc i to *wino* nie jest nic innego tylko wódką trochę

innego koloru i trochę innego smaku. Gdy to wino pojawiło się w sklepach, chłopci osądzili wszyscy, że przysięga ich nie stosuje się do wina, tylko do wódki, i że to wino pić można bez grzechu — piją i upijają się po dawnemu zaczynając ubożać a żydzi — zacierają ręce.

Toż samo bardzo często trafia się i u nas, bo są ludzie, którzy zaprzysięgnawszy się od picia wódki, piją wiśniak, arak, herbatę na pół z arakiem, piwo i wino i Bóg wie jakie mieszanki wymyślone przez żydów, przez co nie tylko szkodzą sobie na majątku i na zdrowiu, ale oprócz tego ciężki popełniają grzech wymijając przysięgę, która nie odnosi się nigdy do rodzaju napitku, ale do każdego pijaństwa, którego się każdy wyrzeka, czy ono będzie z wódki, czy z innych mocnych napojów.

Na Węgrzech we wsi Jabłonka przed niedawnym czasem pies wściekły pokąsał krowę, którą zabito i zakopano. Tymczasem cyganie, którzy w tem miejscu rozłożyli się taborem, wykopali w nocy ową krowę i mięso z niej zjedli. Skutkiem czego 6 osób zachorowało na wściekliznę, a żandarmeryja nie mogąc sobie z nimi dać rady, musiała wszystkich zastrzelić.

Kłopot żydów. W Królestwie polskiem, w jednym miasteczku Żydówka nazwiskiem Grosman sprzedawała przez dłuższy czas Żydom trefne mięso, podając je za koszerne. Sprawa jednak wydała się z czasem i narobiła niezmiernego kłopotu Żydom, bo rabini nakazali wszystkim, kto tylko kupował u tej Żydówki, aby potłuki garnki i miski używane do gotowania i jedzenia trefnego mięsa. Rozkaz rabinów został spełniony, naczem garnczarze miejscowi dobrze zarobili, bo Żydom w tem miasteczku mieszka do pięciu tysięcy.

Zapowiadają ludzie ostrą zimę tego roku a to na mocy przysłówia:

Gdy leszczyna obrodzi, a grzybów niema,
Będzie śniegu obfitość i ciężka zima.

Z Opatowa w Królestwie polskiem donoszą nam o wypadku, który do głębi poruszył całą okolicę.

W jednej z okolicznych wiosek pewnemu włościaninowi zdechła krowa na czarną krostę. Niepoczciwy wieśniak nie chcąc ponieść straty sprowadził z Opatowa dwóch rzeźników, którym sprzedał ową krowę, ci zaś naturalnie mięsem z niej uczęstawiali Opatowian.

W kilka dni po owej sprzedaży, włościanin który sprzedał krowę, a zarazem zdejmował z niej skórę, umarł na czarną krostę. Z konsumentów mięsa zmarł brat tegoż włościanina, a żonę i córkę jego uratowano od śmierci zapomocą operacji.

Cała ta sprawa nabrała ogromnego rozgłosu, zarządzone śledztwo, lecz dla braku dowodów oskarżonych rzeźników od odpowiedzialności uwolniono, jakkolwiek umierający wieśniak przed samem skonem wyznał, że krowę tę sprzedał za 7 rubli, a podobnie sprawdzono, że przyczyną śmierci dwóch osób, jakoteż choroby żony i córki była czarna krostka.

Wypadek ten tak przeraził mieszkańców, że dziś obawiają się kupować mięsa w jatkach i wiele osób poprzestaje na spożywaniu drobiu.

Pasporty na konie mają być zaprowadzone w Rosyji, żeby położyć tamę kradzieży koni; również mają tam nałożyć opłatę od koni zakupywanych na wywóz za granicę.

Nakładem Macierzy polskiej wyszły znów dwie książeczki:

Pielgrzym w Dobromilu z pięciu obrazkami. Jest to w sposób zajmujący przedstawiona historia Polski od najdawniejszych czasów, którą każdy powinien znać. Spora książeczka ta kosztuje tylko 16 centów.

U nas taki zwyczaj obrazek z życia ludu, w którym opisane są różne niepotrzebne zwyczaje po wsiach, z czego żadnego pożytku a dużo straty czasu i pieniędzy. Książeczka kosztuje 4 ct.

Przysłowia.

Nie ten majster co zacznie, ale kto skończy.

Nie trzeba psu łyżki — aby se wziął z miski.

Po groszu zbierając. zbierzesz; po szelągu ciskając — rozcziszkasz.

Polski most, niemiecki post, francuzkie małżeństwo — czyste błażeństwo.

Przyszłej rzeczy nie żałuj, przeszłej nie pragnij, niepodobnej nie wierz, o nierówną się nie kuś, o niepotrzebną nie susz — tedy sobie głowy nie zafrasujesz.

Słówko ptaszkiem wyleci — a potem go i od wołu nie wydrze.

Zalecał się Marek Marynie, póki widział kluski w kominie.

W kościele, w łaźni, w karczynie, we młynie — nie znać pana.

Komu pan Bóg nie obiecał śmierci,
Ten się i z grobu wywierci.

Komu się kieszeń okoci
Ten sobie czola nie poci.

Ludzka rzecz upaść, ale dyabelska trwać w upadku.

Kto się prawuje i pieniactwo mnoży, adwokatów pasie, a siebie uboży.

Kto w deszcz sieje — mietlicę wieje.

Ciężka boleść, gdy się chce jeść — jeszcze cięższa gdy jedzą, a tobie nie dadzą.

Zagadka.

Jaki jest zwierz, co taką skórę posiada,
Że się nie garbuje, tylko zjada.

Znaczenie Zagadki z Nr. 34 „Niedzieli.“

Gęsi było 6, gąsioru 1 na wodzie. Drugim był gąsior wina, a sześć gęsi, które przyleciały, sześciu gości pijących wino z księdzem.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża	Lwów				Kraków					
	za 100 kilo									
	od		do		od		do			
zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.			
Pszenica	}	biała . . .	7	25	8	—	7	90	8	75
		żółta . . .	—	—	—	—	7	50	8	40
		czerwona . . .	7	50	8	25	7	75	8	60
Żyto		6	—	6	50	6	50	7	10	
Jęczmień		5	50	7	50	6	50	7	10	
Owies		5	50	6	50	5	90	6	25	
Kukurudza		—	—	—	—	7	90	7	50	
Groch		—	—	—	—	—	—	—	—	
Tatarka		—	—	—	—	—	—	—	—	
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—	
Koniczyna	}	czerwona . . .	—	—	—	—	—	—	—	
		biała	—	—	—	—	—	—	—	—

Lwów tylko jęczmień poszukiwany.

W Krakowie targ bardzo słaby.